OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY NR. 23. 68

10 gr. | 10 gr.

Rok III. | Kraków, czwartek 21 grudnia 1933 | Nr. 356

Bezpieczeństwo obywateli

w obradach Kom'sji nad budżetem Min. Spraw Wewn.

Budżet Min. Spraw Wewn. budzi zawsze największe zainteresowanie przy którym namiętności polityczne dochodzą do najwyższego napięcia.

Nic dziwnego, przecież w Min. Spraw Wewnętrznych skupia się cała polityka wewnętrzna państwa. Z organami tego resortu ma każdy obywatel wielokrotnie dziennie kontakt. Jeśli zaś chodzi ściślej już o same partje polityczne, to pośrednio i bezpośrednio praca ich pozostaje w pewnej zależności od władz tego ministerstwa.

Min. Spraw Wewnętrznych stoi na straży spokoju publicznego i bezpieczeństwa. Z tego punktu widzenia ocenia działalność partyj politycznych. Oczywiście, że na tle tych ocen zachodzą duże różnice, gdyż partje opozycyjne nie podzielają n. p. oceny Min. Spraw Wewnętrznych i jego organów odnośnie do swojej akcji. Jasnem bowiem jest, że zainteresowani inaczej patrzą na siebie, aniżeli organ kontrolny, pilnujący.

Dyskusja nad tym budżetem jest zawsze wyłącznie polityczną. Niesłychanie rzadko wystąpi jakiś mówca z rzeczową oceną, czy też krytyką działalności władz administracyjnych, tutaj bezwzględnie wszystko rozpatruje się z politycznego punktu widzenia. Nie inaczej było wczoraj.

PRZEMÓWIENIE MIN. PIERACKIEGO

Pierwszy, jeszcze przed referentem, zabrał głos min. Pieracki, który w obszernem przemówieniu omówił kolejno wszystkie zagadnienia skupiające się w jego ministerstwie.

Przemówienie ministra spraw wewnętrznych było bardzo przejrzyście i zwarto zbudowane i daje całkowity obraz wewnętrznej sytuacji politycznej, jako też działalności władz administracyjnych w dziedzinie ustawodawczej.

WYDATKÓW NIE MOŻNA JUŻ OBNIŻAĆ

Na wstępie minister Pieracki omówił cyfry budżetowe swego resortu, wskazując, że uległy one znowu znacznemu obniżeniu, przyczem, zatrzymując się przy wydatkach na służbę bezpieczeństwa, zaznacza, że wydatki te spadły już do najniższego poziomu, dalsze ich zniżenie musiałoby się odbić na stanie bezpieczeństwa.

BEZPIECZEŃSTWO

Omawiając sprawę bezpieczeństwa w kraju minister podkreśla, że jest ono komplikowane ze względu na wielkie różnice, jakie pod każdym względem zachodzą wśród ludności, a więc kulturalne, społeczne, polityczne, narodowościowe i t. p. Położenie administracji jest szczególnie trudne, gdyż pewne grupy ludności stosują teror wobec władz i ludności, pragnącej spokoju. Ta akcja, jak również akcja wywrotowa i sabotażowo - dywersyjna będą zwalczane wszelkiemi środkami, stojącemi do dyspozycji władz bezpieczeństwa, z całą bezwzględnością.

Minister Pieracki przypomina w tem miejscu rozruchy na wsi.

W dalszym ciągu swoich wywodów mówca zaznacza, że każdy wypadek użycia broni przez policję, względnie zarzuty bicia są przedmiotem dochodzenia władz przełożonych i wykroczenia są surowo tępione. Od stycznia do września b. r. za wypadki bicia zdegradowano 2 szeregowych i wydalono jedenastu.

Komuniści usiłowali tego roku przerzucić swoją działalność na wieś, wykorzystując nastroje, stworzone przez partje opozycyjne. Zostały one sparaliżowane dzięki akcji władz bezpieczeństwa.

Minister zapowiada, że akcja terorystyczna ukraińskich bojówek będzie z całą bezwzględnością tępiona. Rząd posiada dość siły, by poskromić tę akcję.

29.635 OSÓB KORPUSU BEZPIECZEŃSTWA

Dalej minister mówi, że wytyka się policji: jej nadużycia i nietakty, a nie mówi się o ciężkich warunkach, w jakich pełnią swoją służbę i o jej ofiarności i bohaterstwie. Korpus bezpieczeństwa jest bardzo szczupły, gdyż wynosi zaledwie 29.635 osób.

WYBORY SAMORZĄDOWE

Dalszą część swego przemówienia minister poświęcił omówieniu działalności ustawodawczej, sprawom samorządowym, podkreślając szczególnie dodatni wpływ nowej ustawy samorządowej. Wybory do samorządów wykazały, że w społeczeństwie zwyciężyła zdrowa idea państwowa i chęć spokoju. Odpiera zarzuty o nadużyciach wyborczych, zaznaczając, że drobne uchybienia mogły być i te są przedmiotem dochodzeń władz.

Po przemówieniu ministra Pierackiego, podczas którego obecny był na sali marszałek Sejmu dr. Świtalski, zabrał głos referent, pos. Pączek, poczem rozwinęła się dyskusja.

Kartel karbidowy przed sądem

odpowiada za lichwiarski zysk, zmniejszenie produkcji i wywozu karbidu

Wczoraj przed sądem kartelowym rozpoczął się proces kartelu karbidowego.

O rozwiązanie kartelu karbidowego wystąpił rząd, gdyż chodzi o rozwiązanie szkodliwej umowy, zawartej między zakładami Elektro a fabryką Chorzowską „Chorzów" zobowiązał się nie sprzedawać karbidu w kraju wzamian za odszkodowanie od „Elektry". Zakłady „Elektro" uzyskały też dzięki temu 68 proc. udziałów w kartelu karbidowym. „Chorzów" otrzymywał za to różnicę między ceną kosztu własnego formy karbidu (300 zł.), a ceną sprzedażną (710 zł.). Z tego wynika, że tonna karbidu jest sprzedawana z zyskiem 410 zł.

Po rozpatrzeniu sprawy sąd kartelowy zatwierdził zarządzenie rządu, rozwiązujące kartelu

Ludożerstwo w Sowietach

Klęska głodu dotknęła miljony ludzi

WIEDEŃ (PAT) — Międzynarodowa konferencja komitetów niesienia pomocy głodnym w Rosji uchwaliła po dyskusji jednomyślnie rezolucję, która na podstawie otrzymanych informacyj twierdzi, że miljony ludzi w Rosji, a szczególnie na Ukrainie i na północnym Kaukazie, padły tego roku ofiarą śmierci głodowej. Zanotowano przytem objawy, towarzyszące tego rodzaju klęskom, jak np. ludożerstwo.

Rezolucja wyraża zapatrywanie, że zanosi się na dalszy wzrost klęski głodowej i apeluje do sumienia całego świata o zorganizowanie rozległej akcji ratunkowej.

Wzrost bezrobocia o 24 639 osób w ciągu tygodnia

Jak wynika z ostatnich zestawień z rynku pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 16 bm., wynosiła ogółem 307.690 osób, wykazując wzrost bezrobocia w ciągu tygodnia o 34.639 osób.

Zasiłki dla bezrobotnych robotników

W dniu 19 b. m. odbyło się nadzwyczajne posiedzenie zarządu głównego Funduszu Bezrobocia, na którem ustalono preliminarz budżetowy F. B. na I kwartał 1934 roku.

Preliminarz na I kwartał ustala na zasiłki dla bezrobotnych robotników sumę 9.482.400 zł. w przewidywaniu, że uprawnionych do pobierania ustawowych zasiłków z Funduszu Bezrobocia będzie około 68.000 osób.

Wyrok na morderców ś. p. Hołówki zatwierdzony

Sąd Najwyższy rozpatrywał wczoraj proces kasacyjny dwóch terorystów ruskich z Ukraińskiej Organizacji Nacjonalistów, Romana Baranowskiego, skazanego przez sąd w Samborze na 10 lat i Mikołaja Motyki — na 6 lat więzienia, za udział i okazanie pomocy przy skrytobójczym zamachu na posła Tadeusza Hołówkę, w Truskawcu.

Właściwi zabójcy, Biłas i Danyłyszyn, zostali przed rokiem powieszeni z mocy wyroku sądu doraźnego, a sprawę Baranowskiego, informatora policji, Motyki i woźnego Bunija, przekazano sądowi przysięgłych.

Baranowski udzielił swego rewolweru dla dokonania mordu, Bunij służył radami i informacjami o trybie życia ś. p. Hołówki, zaś Motyka był łącznikiem między zamachowcami, a Bunijem, który po wyroku 10 lat więzienia, wcale nie apelował.

Teroryści mieli obrońców z urzędu, w osobach adwokatów warszawskich Beylina i Wielikowskiego. Adwokaci rusini nie chcieli ich bronić, jako zdrajców, którzy wydali policji zabójców.

Sąd Najwyższy po dłuższej naradzie oddalił skargę kasacyjną, zatwierdzając wyrok na morderców ś. p. Hołówki.

Więzień chce oddać swe ciało

dla badań naukowych

Władze wymiaru sprawiedliwości otrzymały niezwykle ciekawą propozycję więźnia, który ofiarowuje się dla celów doświadczeń naukowych.

Oryginalnym ofiarodawcą jest Jan Dziadoń, odsiadujący w więzieniu w Grudziądzu „bezterminówkę" za zabójstwo.

Dzieje tego człowieka są doprawdy intesujące. Całą kampanię wojny europejskiej przebył on w szeregach, odnosząc, ni mniej, ni więcej, jak 9 ran i kontuzyj. Zwolniony wreszcie w r. 1922 po ośmiu latach żołnierki ze Strzelców Podhalańskich — ożenił się z córką właściciela majątków kresowych, panną Wilkicka.

W 4 lata po najzupełniej szczęśliwem pożyciu małżeńskiem, bez żadnego związku przyczynowego popełnił zabójstwo w celach zysku.

Osadzono go w więzieniu, ona zerwała z nim wszelkie stosunki, pozostał więc sam z ponurą perspektywą dożywotniego więzienia.

Myśl ofiarowania swego ciała dla celów eksperymentalnych nurtowała w nim oddawna, zrealizował ją jednak dopiero w grudniu r. b. Dziadoń twierdził otwarcie, że kieruje się tylko względami przysłużenia nauce, walczącej z chorobami nękającemi ludzkość.

Oryginalna oferta będzie prawdopodobnie odrzucona.

Grad i wylewy rzek we Włoszech

RZYM. (PAT.) Z północnych Włoch nadchodzą w dalszym ciągu wiadomości o śnieżycach, które powodują opóźnienia w komunikacjach kolejowych pomiędzy Medjolanem, Bolonją i Florencją. W Genui przez trzy godziny z rzędu padał grad, pokrywając miasto warstwą lodu i powodując cały szereg wypadków ulicznych.

Ze środkowych i południowych Włoch sygnalizują niebezpieczne wylewy rzek. Wzdłuż linji kolejowej pomiędzy Rzymem a Neapolem wylały rzeki Sangro, Zittola i Liri, powodując znaczne szkody w miasteczku Castel di Sangro. Płaszczyzna w okolicy Santa Liberta i San Giovanni, wynosząca około 1.500 ha. jest całkowicie pokryta wodą, nad którą góruje tylko wał kolejowy, po którym przechodzi linja kolejowa do Neapolu.

Z okolic nadchodzą wiadomości o olbrzymich stratach pośród bydła, zaskoczonego wylewem.

Czytajcie dziś

na 2-ej stronie

20-te opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t.

„Dobra gospodyni"

Trucizna w stołecznym przytułku

Przed czterema tygodniami zmarł nagle w tajemniczych okolicznościach mieszkaniec „Cyrku" z Dzikiej, Jan Strącała. Zwłoki zabrano do prosektorjum. Ponieważ nie zgłosiła się do zmarłego żadna rodzina, zwłoki oddano do badań anatomicznych. Dokonano sekcji i ustalono, że Strącała został otruty arszenikiem. Zawiadomiono o tem policję.

Dochodzenie ustaliło, że w „Cyrku" zamieszkuje 70-letni Abram Goldblat, który fabrykuje trutki na szczury. Miesza on arszenik z kaczką i paczuszkami sprzedaje na szczury. Goldblat zeznał, że jedną z paczek tej trucizny w tym czasie, gdy zmarł Strącała, właśnie mu skradziono. Przedtem także było kilka wypadków kradzieży Goldblatowi tej trutki. Być może, że podobnych wypadków otrucia było więcej, nie zostało to jednak dotychczas ujawnione. Strącała skradzioną kaszę prawdopodobnie spożył i otruł się.

Goldblata pociągnięto do odpowiedzialności, bowiem nie miał on pozwolenia na fabrykowanie trutki na szczury i fabrykacją trudnił się w tajemnicy nawet przed swojem otoczeniem. Na zapytanie, gdzie nabywa arszenik, Goldblat wskazał jedną z mydlarń na Grzybowskiej, ale okazało się to nieprawdą.

Dotychczas nie zdradził on swego dostawcy arszeniku.

Małżonkowie-wróżbici

w opałach sądowych

Niebywałe perypetje miłosne i życiowe, będące zazwyczaj udziałem ziemskich tworów, a nie istot z zaświatów, rozpatrywał wczoraj sąd grodzki.

Na wokandzie figurowały nazwiska małżonków Kaszemacher, które ludziom niewiele mówią, jeśli się nie doda, że chodzi tutaj o słynną parę wróżbitów „mister Jacka“ i „mis Pytje Pallada“.

Kto nie zna tych czarodziejskich figur w Warszawie? Wiele szczęścia, zdrowia i wszelkiej pomyślności życiowej, wywróżyła ludziom ta para omal nie cudotwórców.

Dając szczęście innym, miss Pytja nie była szczęśliwa w pożyciu małżeńskiem z mister Jackiem. Będąc sławnem medjum do odgadywania nieraz poważnych tajemnic nawet z dziedziny kryminalnej (ona wskazała trafnie na zabójce ś. p. Hołówki — Wasyla Biłasa), miss Pytja miała burzliwe przeżycia.

Odznaczona dużą urodą i urokami osobistemi, była przeciwieństwem mister Jacka, często rozstawała się z nim, wyjeżdżając daleko z Warszawy. Następowały pościgi, uprowadzenia, wzajemne kłótnie na tle religijnem i dochodziło do spraw sądowych.

Najpikantniejsza z nich, to oskarżenie mister Jacka o roznegliżowanie się na ulicy przed oknem, w którem miss Pytja, miała się z kimś całować, a jej mąż czynił nieprzyzwoite gesty.

Teraz znów miss Pytja, czyli Cywja Dyna Czesława Janina Kaszemacherowa oskarża męża o zmuszenie jej przemocą do porzucenia wyznania katolickiego, na jakie przeszła po licznych utarczkach z mężem. Pan Kaszemacher porwał wówczas żonę do samochodu zawiózł do rabinatu i tam groźbami wypalenia oczu zmusił do przyjęcia napowrót wyznania mojżeszowego.

Niezwykłe tło sprawy wywołało w sądzie grodzkim niespotykaną dotąd sensację.

Sąd sprawę odroczył, ponieważ wezwanie oskarżonemu Karzemachrowi zostało omyłkowo wysłane do więzienia, gdzie przebywał 10 dni.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

DOBRA GOSPODYNI.

Scena zazdrości między małżonkami doszła do tego stanu, że słowa już nie wystarczyły. Pani Lusia, wyczerpawszy wszelkie zarzuty, argumenty, żale i przekleństwa, sięgnęła błyskawicznie do torebki i... pan Juljan ujrzał przed nosem okrągłą, czarną dziurkę lufy rewolwerowej i polecił się Bogu. Zanim zdążył sobie cokolwiek uświadomić, śliczna rączka jego połowicy nacisnęła z furją kilkakrotnie cyngiel rewolweru. Lecz, cóż to? Zamiast huku wystrzałów dał się słyszeć cichy, suchy, kilkakrotny stuk. Rozstrzeliwany i egzekutorka spojrzeli sobie w oczy z niesłychanie głupim wyrazem. Już po chwili, ziany zimnym potem, pan Juljan rzucił się naprzód i po krótkiej walce wyrwał żonie rewolwer.

— Uf! — odetchnął, ocierając czoło. — Ale o mało co...

Pani Lusia tymczasem opadła, szlochając, na fotel.

— Wybacz, Julciu, chcia... chciałam cię za... zabić... Naprawdę, to okropne! Ale ja nie wiedziałam, co pocznę, jak wykryłam te listy. Zresztą, wiesz, gdybym cię zabiła, tobym potem sama popełniła samobójstwo!..

— Dziękuję ci, moja droga, wieleby mi pomogło!

— Ach, Julku, Julku! Przysięgam, że chciałam się zabić. O, ja nieszczęśliwa! Ale dlaczegoś tyś mnie zdradził?

Pan Juljan nagle stał się wielomówny:

— Kiedy, widzisz, kochanie, tyś się omyliła. Tu nic podobnego nie miało miejsca. Te listy, któreś znalazła, niczego nie dowodzą. Owa pani, która je napisała, jest trochę zbzikowana i używa rozmaitych takich poufałych i nieprzyzwoitych zwrotów, ale to całkiem niewinnie. W każdym razie, z mojej strony nie było najmniejszej zachęty, ani nic coby ją upoważniło do tego tonu. To jest, o ile nawet coś było, przepraszam, właściwie nic nie było. tylko, rozumiesz, o ile nawet tam coś, kiedyś, to, wiesz, niewinny flirt na dystans. Nawet i to nie. Mówię ci, ona jest zbzikowana, między nią i mną nic nigdy nie było i zresztą zerwałem z nią, to jest nie miałem potrzeby zrywać, bo ona właśnie wczoraj wyjechała zagranicę... — plątał się coraz bardziej. wreszcie uznał za stosowne zmienić temat: — Ale powiedzno mi, skąd wzięłaś rewolwer?

— Mój kuzyn, Staszek, jest zawsze bez pieniędzy. Skarżył się dziś przede mną na biedę. Wiedziałam, że ma rewolwer, zaproponowałam mu, by mi go sprzedał. Odrazu się zgodził, pokazał nawet, jak się strzela...

— A to gagatek! I on jeszcze śmie udawać mego przyjaciela. Gdybym wiedział!

Pan Juljan obejrzał rewolwer. — No, tak, naładowany, pełny magazyn... i w doskonałym stanie. Akurat mam szczęście, że się zaciął, inaczej — adju, Fruziu!

— Ale powiedz mi, Julciu, czy ty nie jesteś ze mnie zadowolony?

— Ależ zadowolony!

— Czy nie jestem dobrą żoną?

— Doskonałą!

— Wierną?

— Spodziewam się!

— Troskliwą?

— Jak matka.

— Dobrą gospodynią?

— O to, to tak! Dobra, dobra aż za dobra.

— Nie rozumiem, tak, jakbyś mi to wyrzucał.

— Ależ skąd?! Tylko, rozumiesz, nie trzeba w niczem przesadzać. Nieraz już wolałbym stracić tych kilka groszy, aby mieć święty spokój. Przyznam ci się, że wprost boję się razem z tobą wchodzić do sklepu. Jak zaczniesz się nieraz targować o kilka groszy, to więcej zdrowia stracisz, niż to warte. A ileż to razy spóźniliśmy się do teatru, bo uparłaś się, żeby zrobić przedtem rachunek wydatków? A ileż to razy biegłaś na drugi koniec Warszawy, bo tam akurat coś było tańsze o parę grosików, niż w sklepiku naprzeciwko. Więc...

— Więc nieraz naprawdę mam już tego dosyć i chciałbym, żebyś była bardziej żoną, a nie tak wyłącznie gospodynią.

— Doskonale! Odtąd będę już uważała by ciebie nie razić. Więc teraz już nie będziesz flirtował z innemi kobietami?

— Przysięgam, że nie, kochanie!

Pocałunek przypieczętował zgodę. Pani Lusia nagle sobie coś przypomniała. Szybko chwyciła palto i kapelusz, rewolwer wsunęła do torebki i już była przy drzwiach.

— Co to, wychodzisz?

— Idę do Staśka, żeby mi zwrócił pieniądze. Kupiłam rewolwer, a nie jakiś śmieć. Co to za rewolwer, co się zacina, nawet go użyć nie mogłam! On sobie chyba nie myśli, że się dam oszukiwać. Musi mi zwrócić pieniadze!..

Jutro dwudzieste pierwsze opowiadanie p. t. „Wszystko napróżno“.

Za strzał do policjanta

Na wokandzie Sądu Okręgowego znalazła się wczoraj sprawa groznego zbója, Aleksandra Komudy, członka rodziny złodziejskiej, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa przodownika służby śledczej, Szuby, który wraz z innymi policjantami urządził zasadzkę na Komudę i jego kamrata, nieuchwytnego bandytę Stanisławskiego.

Bandyci zakradali się do dworu w Mińsku Mazowieckim, o czem policja wiedziała zgóry i udała się na czaty, zajmując stanowiska w czterech rogach ogrodu. Była to ciemna noc. Gdy bandyci łomami wyłamywali okiennice, nagle rozległ się okrzyk: „stać, policja“. Bandyta Stanisławski odpowiedział strzałami, raniąc policjanta Szatkowskiego, który mimo postrzału zabił bandytę.

Komuda rzucił się zaś do ucieczki. Jeden z policjantów pogonił za nim, a przod. Szuba odciął mu drogę. Komuda strzelił wówczas dwukrotnie, lecz chybił, poczem uciekał dalej. Zatrzymany o kilometr dalej, nie miał już rewolweru i widocznie odrzucił broń gdzieś w zboże.

Rozprawa nie odbyła się wobec nieprzybycia świadków policjantów, z powodu wyborów gminnych. Broni apl. Jerzy Loewensztajn.

Zwarjował po wyroku śmierci

W drugim dniu procesu bandyckiego, toczącego się przed Sądem Apelacyjnym składali opinję dwaj psychjatrzy, powołani dla zbadania poczytalności skazanego na śmierć bandyty Bronisława Wyszyńskiego. Złożyli oni niezwykle sensacyjne orzeczenie, z którego wynika, że skazany na śmierć Wyszyński zaraz po wyroku zwarjował w więzieniu. Objawy nienormalności przerodziły się w manję prześladowczą.

Na wniosek lekarzy sąd wyłączył sprawę bandyty Wyszyńskiego do czasu jego ewentualnego wyzdrowienia.

Wieczorem rozpoczął mowę oskarżycielską prokurator Guszkowski.

Damski krawiec

i jego telefon

(S. F.) P. Izydor Wejnstok jest krawcem damskim, a więc człowiekiem, który doskonale zna się na gadatliwości kobiecej i potrafi na nią reagować bez szkody dla swego zdrowia.

Gdy do p. Izydora dzwoni jakaś gadatliwa klientka, pan W. korzysta ze starego i wypróbowanego sposobu. Odkłada słuchawkę na stół, pracuje w dalszym ciągu i tylko od czasu do czasu podnosi słuchawkę, żeby powiedzieć „naturalnie, naturalnie“.

Tak też było, kiedy do p. Izydora zatelefonowała p. Borensztein, klientka, której dopiero zrana odesłano gotowe palto.

P. Izydor, domyślając się, że przez godzinę będzie musiał słuchać zarzutów, odłożył jak zwykle słuchawkę na stół i tylko co jakiś czas sprawdzał czy klientka jeszcze mówi.

Lecz w pewnej chwili z leżącej na stole słuchawki doleciało go słowo „łobuz“.

Przytknął słuchawkę do ucha.

— Złodziej, łobuz nie krawiec, zwyczajny oszust! — mówiła w uniesieniu klientka.

— Pani sama jest idjotka i warjatka! — krzyknął oburzony krawiec i odłożył słuchawkę, tym razem już na widełki.

Po godzinie zjawiła się czerwona jak burak klientka w towarzystwie męża.

— Jak pan śmiał mnie tak obrazić? — krzyknęła.

— A dlaczego pani mnie wymyślała?

— Ja panu?! Czy pan zwarjował?! Ja chwaliłam pańską robotę! Mówiłam, że palto świetnie leży! I mówiłam, że pański konkurent, który mi robił w zeszłym roku, jest oszust i łobuz.

Panu Izydorowi zrobiło się przykro.

— Ja myślałem, że na mnie... Skąd ja mogłem wiedzieć, że to na konkurencyjną firmę?

— Skąd? Przecież ja panu wyraźnie mówiłam! To pan nawet nie słucha co mówi klientka? I jeszcze wymyśla? Beniek! — zwróciła się oburzona niewiasta do męża. — Broń honoru żony!

P. Borensztein musiał godnie bronić honoru żony, bowiem Sąd Grodzki skazał go za to na 100 złotych grzywny.

Oświetlenie elektryczne Warszawy w listopadzie

W ciągu listopada trwały roboty związane z oświetleniem Promenady, Baniowskiej, Ludnej, Wołowskiej, Ursynowskiej, Krasińskiego, pl. Wilsona, pl. Inwalidów, gen. Zajączka, Zwyciezców, Radziłowskiej, Francuskiej, Berezyńskiej, Chroszczewskiej, Stockiej, Okuniewskiej, Sulejkowskiej Zamienieckiej, Kaniowskiej, Mląckiej i Narbuta. Poza tem w budowie jest nowa stacja podziemna przy ul. 29 listopada.

Inspekcja elektryczna zarządu miejskiego sprawdziła 1.683 urządzeń prywatnych siły i światła oraz urządzenia elektryczne w 11 kinematografiach. Poza tem opracowano projekt oświetlenia ul. Kamedułów od ul. Jana III na północ.

Wesoły Kącik

ZŁOTY UŚMIECH.



Zdawałoby się, że tylko o znakomitej aktorce filmowej można powiedzieć, że ma złoty uśmiech.

To samo jednak można śmiało powiedzieć o uśmiechu pośrednika handlowego, pana Brzuszkowera. Albowiem, kiedy w uśmiechu szeroko otwiera usta, nic prócz złota nie widać. Pan Brzuszkower na wszystkich zębach ma grube złote korony.

— Spojrzeć na jego gębę — mówią złośliwi znajomi — to się zdaje, że nic nie warta. A tymczasem w tej gębie jest cały majątek.

— Takiemu dać w zęby — wzdycha marzycielsko amator mordobicia — to prawdziwa rozkosz! Bijesz, a tu ci się złoto sypie. Żeby wszyscy ludzie mieli takie zęby, to lepszego interesu na świecieby nie było, tylko chodzić po ulicach, bić w mordę i zbierać zęby. Majątek możnaby zebrać...

Pan Brzuszkower jest bardzo dumny ze swych zębów. Kiedy go się spytać, poco sobie tak wyzłocił usta, uśmiecha się pobłażliwie.

— Poco? Jak pan masz pieniądze, radzę panu zrobić to samo.

Przedewszystkiem to jest najbezpieczniejsza lokata majątku. Z ust mi nikt nic nie ukradnie. A jak potrzebuję na gwałt parę złotych, to sobie wyrywam jeden ząb i zastawiam.

Po drugie pan masz pojęcie jaki to wzbudza szacunek?

Jak ja w restauracji otworzę usta — wszyscy mi się zaczynają kłaniać.

A kredyt?.. W każdym sklepie wystarczy żebym się uśmiechnął i pokazał zęby i już mi wszystko sprzedadzą na weksle.

A propos weksli. Tu się dopiero czuje co to za wygoda mieć majątek w ustach.

Wierzyciele pękają ze złości. Ja im się śmieję w nos i im oczy wyłażą na widok tego złota. A nic mi nie mogą zrobić.

Bo który komornik panu zrobi zajęcie na ustach? He, he, he! Na części ciała nie wolno nakładać pieczęci.

Jedyna niewygoda jest z urzędem skarbowych. Z nimi nie można zaczynać. I jak przychodzę do urzędu, muszę udawać niemowę. Boję się otworzyć usta i rozmawiam tylko na migi.

Napoleon Sądek.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Za kulisami „Inteligence Service"

(Tajemnice szpiegostwa angielskiego)

Dokończenie

ZAKOŃCZENIE KRECIEJ ROBOTY.

Dr. Wu spoczywał na kanapie w pokoju hotelowym. Był silnie zdenerwowany. Wiadomości o ruchu wśród kulisów były coraz bardziej niepokojące. Masy żądały ostrej walki, a tymczasem brak było broni.

Dr. Wu przypomniał sobie, że już od kilku dni nie miał żadnych wieści o przybyciu nowego transportu z Kantonu. Należało się domyśleć, że Chang-Fu, prowokator, zapewne umyślnie wstrzymywał transport, by unieszkodliwić pracę rewolucjonistów.

Rozmyślania dr. Wu przerwało pukanie do drzwi. Po chwili wszedł jakiś wyrostek i rzuciwszy na tapczan list, natychmiast się ulotnił.

Dr. Wu rozerwał kopertę i oto co przeczytał:

„Przyjdź natychmiast do naszego lokalu. Sprawy bardzo ważne".

Przyzwyczajony do tego rodzaju liścików dr. Wu szybko wyszedł na ulicę. Rzucił ostre spojrzenie wokół celem sprawdzenia, czy ewentualnie jakiś „życzliwy" nie otacza go „troskliwą" opieką.

Nie zauważył nikogo. Jednak że dr. Wu w dalszym ciągu zachowywał środki ostrożności. Wsiadł do dorożki i podał fikcyjny adres. Po przybyciu na miejsce, dr. Wu zapuścił się w kręte uliczki.

Szedł szybko, stale oglądając się za siebie. Wreszcie doszedłszy do jednego z domów, dr. Wu znikł w podwórzu. Po chwili był już w sieni, a stąd długim korytarzem dostał się do piwnicy. Znów przeszedł kilkadziesiąt metrów.

Stanął przed okutemi żelazem drzwiami. Zapukał 5 razy. Był to umówiony znak.

Drzwi otwarły się. Dr. Wu znalazł się w pokoju, w którym zastał kilkudziesięciu rewolucjonistów.

Aczkolwiek dr. Wu głośno przywitał swych towarzyszy nikt mu nie odpowiedział. A gdy zagadnął jednego z rewolucjonistów, ten odwrócił się doń plecami. Dr. Wu zbladł.

Zrozumiał ,że coś zaszło, ale ani przez chwilę nie myślał, że pozostaje pod strasznym zarzutem.

Niespodziewanie z ławy podniósł się starszy jegomość, snać przywódca i głośno odezwał się:

„Towarzysze! Jaki wyrok zapadł na dr. Wu?"

Obecni chórem odpowiedzieli: „Śmierć".

Dr. Wu usiłował przekrzyczeć zebranych, ale przywódca mówił dalej:

„Wina dr. Wu została udowodniona. Okazało się, że dr. Wu był na usługach Anglików. I dlatego musi zginąć".

Usłyszawszy straszny wyrok, dr. Wu całą siłą woli opanował się i rzekł:

„Towarzysze, jesteście w błędzie. Ja jestem niewinny. Znacie mnie wszyscy. Na pewno padłem ofiarą prowokatora".

Zaledwie dr. Wu skończył, podbiegł doń niedawny uciekinier z więzienia i plunąwszy mu w twarz, krzyknął:

„Ty podły zdrajco! Masz czelność zaprzeczać? Ja na własne oczy widziałem dokument, który wyraźnie mówił o twej zdradzie".

Dr. Wu bezsilnie opadł na ławę. W tym samym momencie rozległ się wystrzał. Dr. Wu, trafiony w głowę, osunął się z ławy i padł twarzą na ziemię.

Nad zwłokami pochyliło się kilku rewolucjonistów. Jeden z nich odezwał się: „Nie żyje".

A teraz towarzysze — krzyknął przywódca — opuścimy ten lokal i więcej tu nie wrócimy. Dr. Wu na pewno wskazał policji nasz lokal i w każdej chwili możemy wpaść w łapy szpiclów.

Wszyscy skierowali się w stronę drzwi. Niespodziewanie drzwi otwarły się i do pokoju wtłoczyło się kilkudziesięciu policjantów, żołnierzy i agentów. Oficer, dowodzący oddziałem, krzyknął:

„Ręce do góry".

Niektórzy rewolucjoniści podnieśli ręce, inni błyskawicznie sięgnęli do kieszeni i dobyli rewolwerów.

Padły strzały. Policjanci cofnęli się i otworzyli regularny ogień. Rewolucjoniści, zbici w gromadkę, celowali wyłącznie w stronę agentów.

Odgłosy kanonady przedostawały się na ulicę. Zaalarmowało to mieszkańców. Wielu z nich — byli to kulisi — wybiegli na ulicę, trzymając w pogotowiu broń. Ale nie wszyscy byli uzbrojeni, gdyż ten, który miał odebrać transport broni — dr. Wu — już nie żył!

Na ulicy rozgorzała zaciekła walka. Z obu stron trup padał gęsto, Kulisi nie długo dotrzymali placu. Policjanom pośpieszył z pomocą pułk żołnierzy i w dwie godziny później „rewolucja" została zduszona.

Aresztowano kilkaset osób. Z polecenia władz co dziesiąty więzień miał zostać rozstrzelany. Egzekucja odbywała się w rzadkiem okrucieństwem. Skazanego przywiązywano do krzesła, poczem zbliżał się doń policjant i z najbliższej odległości strzelał w głowę! W ciągu całego dnia dokonywano tych egzekucyj.

Podczas walki w ręce policji wpadł również uciekinier z więzienia, ten sam, który doniósł towarzyszom o zdradzie dr. Wu. Do celi, w której osadzono komunistę, weszli tego dnia wysłannik „Inteligence Service" Kemply w towarzystwie policjantów.

Uśmiechając się zjadliwie Kempey, zapytał:

„No, jak się pan czuje? Nie chce pan odpowiedzieć. Dobrze. Ale dlaczego zastrzeliliście tego biednego doktora Wu?

— Bo był prowokatorem — wyszeptał więzień.

— Prowokatorem? — zaśmiał się cynicznie Kemply. Przecież to był wasz najbardziej oddany człowiek. Przypomina pan sobie zapewne, że gdy pan rozmawiał z naszym agentem przeczytał pan na jego mankiecie oskarżenie pod adresem dr. Wu. Ułatwiliśmy panu ucieczkę. Chodziło o to, byście sami zgładzili dr. Wu. Bo i dlaczego myśmy mieli zabijać porządnego człowieka? A gdy pan uciekł udał się za panem nasz wysłannik i w ten sposób zdemaskowaliśmy waszą kryjówkę".

Więzień słuchał tych strasznych słów blady. Zorjentował się, że była to niecna robota, zgóry ukartowana. Nie panując nad sobą, krzyknął: „Precz, wy djabły! I na was, wysłanników „Inteligence Service" nadejdzie dzień. Drogo zapłacicie".

Kemply zaśmiał się i wolno opuścił celę.

Gdy ruch rewolucjonistów został zduszony, do policji zgłosił się Chang-Fu i opowiedział, że umyślnie wstrzymał transport broni, by sparaliżować akcję rewolucjonistów.

Był tak bezczelny, że nawet domagał się nagrody za wykrycie... składu broni!! Staremu łotrowi przyrzeczono nagrodę i Chang-Fu ucieszony takim obrotem sprawy oddalił się.

Nazajutrz wysłannik „Inteligence Service" Kemply pisał swój ostatni list „miłosny" do centrali w Londynie.

W liście można było przeczytać następujące zdania: „Dziś mieliśmy piękny dzień", „Słońce świeci", ale najważniejsze było: „Muzyka pięknie gra, a restauracje są przepełnione" (Innemi słowy „więzienia są przepełnione").

Pisząc list, Kempey, stale słyszał straszliwy okrzyk więźnia: „Precz, wy djabły".

M. G.

Program radjowy

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Płyty. 12.30 Dziennik południowy. 12.35 X-ty koncert szkolny z Filharmonji Warsz. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Koncert orkiestry jazzowej. 16.40 „Przegląd czasopism kobiecych". 16.55 Koncert solistów z Krakowa. 17.50 „Przejmowanie gruntów za należności podatkowe". 18.00 Odczyt. 18.20 Słuchowisko z Krakowa. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Odczyt aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 Koncert. 21.00 „Skrzynka pocztowa techniczna". 21.15 D. c. koncertn. 22.00 Piosenki w wykonaniu Zofji Terne. 22.15 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

„ŚWIATŁO W GROBIE" SŁUCHOWISKO RADJOWE

Na podstawie dramatu Rene Berton „Światło w grobie", osnutego na tle wydarzenia z roku wielkiej wojny, nadaje Polskie Radjo w Krakowie dziś o godz. 18.20 słuchowisko pod powyższym tytułem, które odtworzy front w Szampanji, gdzie rozgrywa- się akcja pełna bohaterstwa.

Odpowiedzi Redakcji

P. Cz. Murawski (Twarda 10): Premjowanie trwa dopiero od stycznia rb., więc w żadnym razie okres pięcioletni nie może być brany w rachubę. Urodził się Pan w czepku, prawda? Niechże więc Pan wierzy w swą dobrą gwiazdę! Ściskamy prawicę!

„Najnieszczęśliwsza J. O.": Pomocy od państwa nie może się Pani spodziewać. Od władz wojskowych również nie może Pani oczekiwać poparcia, gdyż mąż przed śmiercią wyszedł z wojska. Musi więc Pani we własnym zakresie starać się o pracę. Częściowo możemy P. pomóc przez nasz dział „Bezrobocia". Zechce się Pani zarejestrować w Redakcji, jako poszukującą pracy (wtorki, czwartki i soboty). Łączymy słowa przyjacielskiego współczucia i życzenia wytrwania.

P. W. Zielonka (Sienna 61): Prosimy czytać w tej sprawie ogłoszenia, które wszystko i wszystkim wyjaśniają.

P. J. Czaplicki (Sto Krzyska): Jeśli ma Pan zgromadzone gazety, prosimy o przeczytanie troche zaległych naszych odpowiedzi, a z pewnością znajdzie Pan i wyjaśnienie dla siebie. Pozdrawiamy!

„Stała Czytelniczka": Na anonimy nie odpowiadamy merytorycznie.

P. J. Kukliński (Kowel): Ile razy musimy odpowiadać, aby P. łaskawie raczył przyjąć treść do wiadomości? Jest Pan zapisany.

Sekretarz Redakcji ponawia prośbę, by w sprawie premji listy (aczkolwiek są bezcelowe!) były krótkie, gdyż długie listy będzie pozostawiał bez odpowiedzi. W ogłoszeniach wszystko dokładnie podajemy, trzeba tylko uważnie czytać, aby mieć orjentację. Znika więc potrzeba pisywania do Redakcji, marnowania sobie i Redakcji czasu. Warunki są jednakowe dla wszystkich, a niepodobieństwem jest, by je każdemu zosobna powtarzać.

STEFAN KRUKOWSKI.

Jak powstaje gazeta?

Świt, dzień i noc w pracy redakcyjnej

Biorąc zrana gazetę do ręki, na pewno mało który z czytelników zastanowi się nad tem, jak powstaje gazeta, ile trudu trzeba włożyć, aby wypuścić codzien nie w świat tych kilka, czy kilkanaście, lub nawet kilkadziesiąt arkuszy papieru? Ilu ludzi przy tem pracuje, ile maszyn i jakie, w jakiem tempie musi odbywać się praca, żeby dostarczyć codziennie informacyj i z danego miasta, gdzie ukazuje się gazeta, i z kraju, i z najodleglejszych krańców świata? Spróbujmy nie dyskretnie zajrzeć do tej kuźni prasy.

OD PEŁNEGO KAŁAMARZA DO PŁACHT PAPIERU.

Jak powstaje gazeta, jakie przechodzi fazy od pełnego kałamarza, do wydrukowanych płacht pisma? 24 godziny przed ukazaniem się numeru na mieście, gazeta jeszcze — nie istnieje. Poza np. dalszym ciągiem od cinka powieściowego, który przygotowany jest zazwyczaj na dłuższy okres czasu, korespondencja z zagranicy — niema prawie nic. Wszystko trzeba stworzyć w ciągu dnia.

PAN SEKRETARZ.

Praca nad gazetą zaczyna się od wczesnego ranka. Pierwszy staje do roboty sekretarz redakcji. Zaczyna swój dzień od przeczytania własnego pisma, potem musi przeczytać — powiedzmy szczerze — przejrzeć wszystkie inne pisma. Czy nie mają wiadomości, których zabrakło w jego gazecie, czy jakaś sensacja nie pozostała poza szpaltami jego gazety i czy wzajemnie zdołał w swojem piśmie zdystansować konkurentów?

W tym też czasie zaczynają już napływać materjały informacyjne na dzień następny. Niestrudzone agencje przysyłają już wiadomości z ub. nocy, równocześnie na biurku sekretarza zbierają się pierwsze rękopisy, które mus zą być przygotowane zawczasu, a więc feljetony, sprawozdania, recenzje, artykuły o charakterze ogólnym, nie związane ściśle z danym dniem. Wszystko to przechodzi przez ręce sekretarza redakcji.

DO KOSZA

Część materjału zostaje przez niego skierowana do odpowiednich kierowników działów, jak miejskiego, gospodarczego, sportowego, referenta od „krwi", teatralnego, a część i to nie mała wędruje do... kosza; część dostaje się bezpośrednio pod ołówek p. sekretarza. Tępi on bez litości każde zbędne — jego zdaniem — słowo, zdanie, dłuższy okres. Sekretarz redakcji wie, że zawsze ma za dużo materjału do dyspozycji. Gdyby wszystkie rękopisy, kierowane do redakcji, łącznie z materjałem agencyjnym — wzmiankami, przysyłanemi hojnie przez każde kino przez każdy teatr, włącznie z pracą wszystkich stałych i przygodnych współpracowników — gdyby wszystkie te rękopisy były drukowane, nie byłoby takiej gazety na świecie, któraby zdołała wszystko zmieścić. Więc z każdą chwilą coraz pełniejszy staje się przysłowiony kosz redakcyjny, coraz krótszy ołówek sekretarza...

Przejdźmy jednak do innych pokojów redakcyjnych. Te z pośród listów, agencji, wzmianek, rękopisów, które oparły się p. sekretarzowi idą pod powtórny alembik kierowników danego działu, ich pomocników, zastępców. Nie należy oczywiście ani przez chwilę przypuszczać, że praca w gazecie ogranicza się do „obrabiania" nadsyłanego materjału informacyjnego. Agencje wypełniają jedynie, i to nie całkowicie, dział informacyjny, pozostaje przedewszystkiem jeszcze dział t. zw. publicystyczny.

ARTYKUŁ WSTĘPNY.

A więc na czele artykuł wstępny. Powstaje zazwyczaj dopiero w ciągu dnia, często w ostatnich godzinach przed wypuszczeniem numeru w świat, nieraz pisany jest dwu-trzykrotnie: przygotowany zrana może być już nieaktualny wieczorem. Formuje się przeważnie, jako wynik narady naczelnego redaktora z kierownikiem tego działu, który w danym dniu jest przedmiotem największego zainteresowania: czasem jest to sprawa o charakterze gospodarczym, czasem z dziedziny prac samorządu, czasem z polityki zagranicznej. W większych pismach znajdujemy kilka tego rodzaju artykułów, omawiających dalsze pomniejsze sensacje dnia.

Prócz artykułów poważniejszych każde pismo posiada również swój feljeton o lżejszym charakterze, feljetoniki teatralne, humorystyczne i inne, przygotowywane przez sztab specjalnych współpracowników.

Powróćmy do codziennej pracy. Kierownicy działów po zebraniu rękopisów swych pomocników, reporterów, kierują je wraz ze swoją pracą do dyspozycji sekretarza redakcji.

Dalszy ciąg nastąpi

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Dobrze, że jestem w przyjaźni ze sklepiczarką z naszego domu, bobyśmy już chyba pomarli z głodu. Biorę na kredyt i już przez parę dni nazbierało się trzydzieści złotych. Przyzwyczailiśmy się lepiej jadać i pieniądze idą, jak woda!...

Z ojcem jest już tak źle, że chyba nie pociągnie długo. Żal mi go serdecznie! Tak się, biedak, wymęczy! Leży jak ten pień! Czasem zacznie mówić, ale gada takie głupstwa, że słuchać nie można. Nie mogę wyjść z podziwu, jak matka tak może przy nim usiedzieć całemi dniami i słuchać jego bredzenia. Ja aż się boję wchodzić do drugiego pokoju. Wchodzę, bo muszę posprzątać, pomóc trochę matce.

Matka też ledwie powłóczy nogami. Zrobiła się z niej staruszka. Niktby jej teraz nie poznał! Wychudła, twarz jej się wyciągnęła, rysy zrobiły się ostre, pod oczami worki! Zupełnie inna osoba!

Cóż na to można poradzić?

Pójdę do Wacława, wydostanę znów trochę pieniędzy i będziemy czekali zmiłowania Boskiego. Może wreszcie Pan Bóg się ulituje i ześle Jerzemu jaką pracę!

Wybieram się do Wacława, a nie wiem, jak to zrobić, żeby Jerzy mnie puścił samą. Nie mogę mu przecież powiedzieć, że idę do Wacława! A jak mnie długo nie będzie, to gotów sobie pomyśleć Bóg wie co!

Jerzy chodzi nadal bez przerwy razem ze mną. Od czasu, jak widzieliśmy Józia w hali, jeszcze bardziej mnie pilnuje.

2 września.

Jak się wyrwać? Jakby tu uspokoić Jerzego, żebym mogła wypaść do Wacława? To taki kawał drogi. Schowałam sobie 25 groszy na tramwaj, żeby prędzej zajechać i prędzej wrócić. Powinnam była pójść wczoraj do Wacława. Mogę go nie zastać, jeśli pójdę innego dnia.

Jerzy coprawda teraz wyszedł, ale pewnie niedługo wróci. Poszedł się przejść z Lusinkiem po obiedzie. Ja już wszystko posprzątałam, ale nie mogę się wykraść, bo Jerzy, jeśli mnie nie zastanie, będzie bardzo zmartwiony. I po powrocie cóż mu powiem? Gdzie byłam?

3 września.

Boże, mój Boże! Za co mnie tak karzesz? Dlaczego los mnie tak prześladuje ustawicznie? Czy ja naprawdę zasłużyłam na tyle nieszczęścia, na tyle zła, które mi wszyscy wyrządzają?...

Już od zmysłów odchodzę! Już wolałabym śmierć, niż te ciągłe udręki!...

A już się cieszyłam, że tak wszystko poszło mi jak z płatka! Anim się spodziewała, że znów coś musi spaść na moją nieszczęsną głowę!

Co teraz zrobić? Jak się ratować?...

Byłam u Wacława. To mi się udało.

Pożyczyłam wczoraj po południu „Kurjer Warszawski" od sklepiczarki i zaczęłam przeglądać ogłoszenia. Znalazłam jedno i pokazałam Jerzemu. Chcieli tam na kilka dni od zaraz pana lub panią, który umie dobrze po francusku i po angielsku do jakiegoś tłumaczenia.

Zaczęłam namawiać Jerzego, żeby poszedł zaraz dowiedzieć się. Dobrze zarobić choćby parę złotych.

Daleko to aż na Żoliborzu. Pożyczyłam 50 groszy od sklepiczarki i wyprawiłam go. Sama też zaraz wymknęłam się za nim. Miałam dwadzieścia pięć groszy i nie wiedziałam, czy lepiej jechać tramwajem, czy zatelefonować, dowiedzieć się, czy Wacław jest w domu.

Pomyślałam, że mam taką okazję, potem może trudno będzie się wyrwać, lepiej pojechać.

Już byłam zadowolona, że wszystko dobrze!

Od przystanku pędziłam do Wacława, jakby mnie kto gonił. Wpadłam na Wawrzka, który aż się mnie przestraszył.

Nie miałam czasu wiele z nim rozmawiać, dowiedziałam się tylko, że Wacław jest w domu, że zaraz pewnie odjedzie, bo kazał sobie przygotować samochód.

Pobiegłam do mieszkania. Spotkałam Wacława w sieni już w palcie i w kapeluszu.

Stała przy nim Musieńka. Jakże ta dziecina wyrosła! O, wyższa od mego Lusinka, dużo wyższa! Cóż, żyje w dostatku, dobrze ją odżywiają, nic dziwnego!

Wacław ucieszył się, kiedy mnie zobaczył.

— Myślałem, że już dostał twój mąż pracę — powiedział do mnie. — Ale, że cię widzę, to dowód, że nadal pozostaje bez zajęcia. Wolałbym... — ale urwał i nie wiem, co chciał powiedzieć.

Pomilczał chwilkę i sięgnął do kieszeni:

— Pieniądze dla ciebie mam odłożone.

Wyjął kopertę.

— Może potrzebujesz więcej?

— Nie, dziękuję bardzo!... To jest i tak bardzo dużo!...

— Ach, Tolu! — westchnął. — To wszystko nie ma żadnej wartości, o ile nie ma się tego, czego się najbardziej pragnie... Bardzo go jeszcze kochasz?

— Mego męża?

— Tak. Bardzo go jeszcze kochasz?

— Bardzo... — szepnęłam.

I jakoś jeszcze bardziej zrobiło mi się wstyd, że biorę pieniądze od Wacława.

Wacław pokiwał głową i westchnął.

— A jakim sposobem dajesz pieniądze w domu? Mąż nic nie podejrzewa?

Powiedziałam Wacławowi, jak to robię i już miałam chęć go prosić, żeby on sam tak zrobił, ale jakoś nie mogło mi to przejść przez gardło.

— Bardzo dowcipnie! — powiedział.

Pomilczał chwilę, a potem dodał:

— Właściwie mogłaś do mnie zatelefonować, żebym cię wyręczył i odrazu wysłał pieniądze, jako ten pan Wyciski.. Ale, daruj mi, Tolu... Niech ja za te pieniądze to mam przynajmniej, że raz na miesiąc mogę na ciebie popatrzeć!... A może tobie sprawia przykrość mój widok?

— Jak możesz tak mówić Wacławie? — zaprzeczyłam. — Lubię cię bardzo i mam dla ciebie tyle wdzięczności!...

— Wdzięczności! — roześmiał się jakoś dziwnie. — Cóż znaczy wdzięczność wobec choć jednego pocałunku twojego o którym nie przestaję marzyć! Ileżjabym dał za to, żebym mógł przycisnąć cię do piersi, jak dawniej! Ileżbym dał za to, gdybyś pozwoliła mi dotknąć ustami twoich słodkich ust!

— Wacławie! — zawołałam z wyrzutem.

— Nie gniewaj się, Tolu! Ja mówię tylko prawdę! Tylko prawdę o swoich marzeniach, które mnie nie opuszczają przez cały dzień, które nie pozwalają mi na sen spokojny w upalne letnie noce! Wolałbym być biedakiem i mieć twoją miłość! Czułbym się wtedy najbogatszym człowiekiem na świecie!

— Tak ci się wydaje!

— Nie! Tak czuję naprawdę! Oddałbym cały majątek, gdyby twój mąż chciał go wziąć, a oddać mi tylko ciebie!

D. c. n.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Kotwicz poznawał ich kolejno. Byli to: Dereński, obaj Jusiewicze, obaj Moreniowie i jeszcze ktoś, kogo Kotwicz nie mógł poznać, bo zakrywał swoją twarz.

Ponieważ wszyscy głucho milczeli, Kotwicz zapytał wreszcie:

— Co to wszystko ma znaczyć? Co panowie zamierzają?

— Sądzić hrabiego — odparł Dereński.

— Sądzić? Mnie?

— A tak. Jak zwykłego łotra!

Kotwicz zgrzytnął zębami.

Zapytał:

— Kto panom dał to prawo?

— Nikt. Sami je sobie wzięliśmy.

— A któż będzie wykonawcą wyroku?

— Kto? Pan sam...

— A jeżeli odmówię?

— Liczymy na pański honor...

— Ależ...

— Zresztą, gdyby pan odmówił, znajdą się wykonawcy....

Co rzekłszy, pokazał mu czterech silnych i roslych mężczyzn, początkowo ukrytych w mroku i nie dostrzeżonych przez hrabiego.

Dereński rzekł:

— Myślał pan, że majątek pański pozwoli panu na wszystkie wybryki? Ja zaś poświęciłbym cały mój majątek, aby tylko pan został wreszcie ukarany. Ale jesteśmy ludzie uczciwi. Chcemy panu dać możność obrony.

— O cóż wreszcie jestem oskarżony?

— W tej chwili dowie się pan — odparł Dereński.

Odchrząknął i rzekł uroczyście:

— Nie będę już mówił o zbrodni opatowickiej. Tej pan chyba nie zaprzeczy. Nie zaprzeczy pan również, że wyrządził pan wiele innych krzywd swej obecnej żonie, zakończonych ostatnio porwaniem dziecka. Oczywiście, może pan bronić się miłością, prawem ojca... Mniejsza o to, zresztą. Teraz dopiero przyjdą prawdziwe oskarżenia. A więc oskarżam pana o trzy morderstwa: pierwsze — mojego syna, Franciszka Dereńskiego....

— Proszę mi to udowodnić.

— Nie omieszkam za chwilę. Drugie — pańskiej pierwszej żony, z domu hrabianki Mohuckiej.

W tym momencie rozległ się jęk człowieka, który siedział na uboczu i miał twarz zasłoniętą rękami.

— Trzecie — doktora Jerzego Romockiego.

Kotwicz zmarszczył brew. Skąd Dereński mógł o tem wiedzieć?

— Przyznaje się pan do tych zbrodni? — zapytał Dereński.

— Ani mi się śni odpowiadać na pańskie pytanie. Wciągnął mnie pan w zasadzkę. Drogo mi pan zato zapłaci!

— To się okaże. Teraz już nie będę się więcej zwracał do pana, lecz do innych tu obecnych.

Zaczął od tego, że objaśnił, jak zostało ukartowane zabójstwo jego syna, jak hr. Łąkowski otrzymał na to pieniądze za pośrednictwem Ignacego, wkońcu udowodnił to posiadanym listem Ryśki, który miał przy sobie i odczytał obecnym.

Treść listu była następująca:

„Na prośbę hr. Łąkowskiego, nie wiedząc, o co mu chodzi, wszczęłam kłótnię z ś. p. Franciszkiem Dereńskim, któremu chciano przeszkodzić w jego zamierzonem małżeństwie. Hrabia Łąkowski był wtedy zrujnowany do ostatniej nitki. Pieniądze hr. Kotwicza uratowały go. Przyznał mi się do tego wszystkiego. Nic więcej w tej sprawie nie jest mi wiadome."

— Niech pan spróbuje przyjść z takiemi dowodami do sądu prawdziwego. Zobaczy pan, jak pana wyśmieją — odgryzł się Kotwicz.

— Mnie jednak wystarczają w całej pełni — odparł Dereński, dodając: — A co inni na to powiedzą, to już ich rzecz.

W tem miejscu wstał obecny tu również prof. Bonecki, mówiąc:

— Nie radziłbym ci, zaprzeczać. Oskarżenia przeciw tobie są tak poważne, że niczem ich nie obalisz. Moja bratanica Helenka została otruta przez ciebie. Jeszcze teraz dreszcz oburzenia mnie przechodzi, gdy tylko o tem pomyślę. Nie chciałem w to wierzyć. Ale już teraz nie wolno mi dłużej wątpić. Wiadomo, jakiej trucizny użyłeś i gdzie ją kupiłeś. Sam Lersner poświadczył to na piśmie. Narazie wiemy o tem tylko, my, tu zebrani. W takiej sytuacji dla honorowego szlachcica jest tylko jedno wyjście. Domyślasz się chyba jakie...

Hrabia nie chciał poddawać się bez walki. Przez uchylone drzwi dostrzegł w przyległem pomieszczeniu postać tej, która już była przecież jego ślubną żoną. Czyżby będąc już tak daleko, miał wyrzec się jej?

Zapytał zmienionym głosem:

— Jakże można dawać wiarę takim okropnościom?

— Są one aż nazbyt oczywiste — padła odpowiedź.

Pokazano Kotwiczowi jeden z ostatnich listów Helenki do Romockiego. Kotwicz zbladł. Poczuł, że jest doprawdy zgubiony.

Ale skądże doktór mógł oddać ten list Boneckiemu?

Jego wątpliwości były krótkotrwałe. Wnet ujrzał Romockiego...

Widział teraz dokładnie, że wszystko sprzysięgło się przeciw niemu.

Natężył umysł. Usiłował sobie zdać sprawę z tego, kto mógł wydać wszystkie jego tajemnice.

Kto go zdradził? Kto podał adres Lersnera? Kto powiedział o sprawie Łąkowskiego i wskazał takie szczegóły?

D. c. n.

Czy można uleczyć przestępców?

Jak Anglja dąży do zmniejszenia szeregów zbrodniarzy i włamywaczy

(m.) Przed paru tygodniami dokonano oficjalnego otwarcia w Londynie kliniki, specjalnie przeznaczonej dla przestępców. Zadaniem tej nowoczesnej kliniki jest wykurowanie pacjentów z ich przestępczych skłonności.

Zdaniem wybitnych uczonych w galerji najrozmaitszych przestępców napotyka się na osobników, którzy tylko dzięki tajemnym chorobom imają się noża czy wytrycha.

Takich właśnie przestępców można, zapomocą nowoczesnych medykamentów czy też specjalnego leczenia ustroju nerwowego wyleczyć zupełnie z tych zboczeń.

Kronika kryminalna, bogata w fakty, wykazuje dowodnie, że więzienie w wielu wypadkach jest złym nauczycielem dla skazanych. Opuściwszy mury więzienne, przestępca wraca znów do swego fachu i rozpoczyna na nowo swą zbrodniczą działalność.

Rzecz prosta, że wielu z nich czyni to już z... przyzwyczajenia, ale z całą pewnością można stwierdzić, iż duży odsetek — to ludzie chorzy, którzy zeszli na śliską drogę jedynie z racji chorobliwych skłonności.

Weźmy dla przykładu osobnika, który popełnia przestępstwo na tle seksualnem.

Statystyka jest tu bezlitosna. Okazuje się w pierwszym rzędzie, że tego rodzaju zboczeniec, w czasie pobytu w więzieniu raczej bardziej wpada w chorobliwy nałóg, aniżeli, jakby to wynikało, miałby się uleczyć z racji odseparowania go od objektów przestępczych i zaledwie opuszcza mury więzienne, znów wraca do przestępstw.

W stosunku do takich ludzi żaden wyrok choćby najcięższy, nie odniesie pożądanego skutku. Jedynym, racjonalnym i co najważniejsze, sprawiedliwym wyjściem z sytuacji jest umieszczenie takiego człowieka w klinice. Tu pod okiem wytrawnych lekarzy, przestępca przechodzi różne fazy leczenia.

Można być pewnym, że jeśli istotnie zboczenie jest spowodowane chorobą organizmu, zostanie on uleczony.

Kuracja jest jednak bardzo kosztowna a poza tem wymaga od lekarzy idealnego zachowania się w stosunku do pacjenta. Należy wierzyć, że jeśli klinika będzie w możności prowadzić swą akcję celowo i stale, ilość przestępców w Anglji będzie maleć z roku na rok.

Jednocześnie otwarto w Londynie specjalną „centralę dla młodych przestępców". Zadaniem tej instytucji jest znów opiekowanie się oddanymi pod ich nadzór młodymi przestępcami, którzy stawiają dopiero pierwsze kroki na niebezpiecznej drodze.

Jasnem jest, że kurowanie takich osobników jest znacznie łatwiejsze, ale również wymaga od lekarzy nietylko znajomości ciała ludzkiego, ale i ducha.

W ten sposób rząd angielski zamierza rozwiązać niezwykle palący problem: „Zmniejszenie ilości przestępców". Prawdopodobnie za lat parę efekt tej pracy będzie zdumiewający i Anglja pysznić się będzie kapitalnym zmniejszeniem się szeregów przestępców.

A możeby i inne państwa poszły śladami Anglji?

3 osoby liczą wspólnie 325 lat

Jedna z nich ma 75 wnuków i 30 prawnuków

(m.) W jednem z miast jugosłowiańskich żyją do chwili obecnej 3 osoby, które dawno przekroczyły 100-kę. Są to Manda Hrvojewic, Kata Pucenic i Józef Bako.

Pierwsza ukończyła przed kilku dniami 100 wiosnę. Znajduje się przy pełnych zmysłach, zajmuje się codzienną pracą i nawet świetnie szydełkuje! Posiada wszystkie zęby i śmieje się serdecznie z tych, którzy są pozbawieni tej pięknej i pożytecznej ozdoby. Istotnie ma się z czego śmiać!

Rywalką Mandy jest Kata Pucenic. Ta znów liczy 115 lat życia. Żywi się tylko mlekiem i jarzynami. Poza tem konsumuje codziennie jakiś tajemniczy płyn. Nikomu nie zdradziła jego sekretu.

Kata była dwukrotnie mężatką, miała 5-ciu synów, ale zarówno mężowie jak i dzieci zmarli, również w podeszłym wieku.

Młodszym od Mandy i Katy jest Józef Bako, który dopiero ukończył 180 lat. Bako jest ułomny. Nabawił się ułomności, biorąc udział w wojnie.

Pod względem „rodzinnym" Bako jest istotnie magnatem. Bako jest ojcem 13-ga dzieci, z których 9-cioro żyje jeszcze. Poza tem ma 75 wnuków i 30 prawnuków.

Okazuje się, że w rodzinie Bako wszyscy żyli długo. I tak babka jego umarła, przeżywszy 105 lat, a matka — 103 lata.

Tragedja ofiary szantażystów

Za kulisami samobójstwa 18-letniego miljardera

(m.) Niemal wszystkie gazety amerykańskie wiele miejsca poświęcają osobie 18-letniego Bronstona, syna jednego z najbogatszych ludzi w Stanach Zjednoczonych.

Młody Bronstan targnął się na życie, przyczem kulisy tej tragedji są istotnie sensacyjne.

Bronstan był studentem jednej z wyższych uczelni w Nowym Jorku. W czasie pewnej zabawy zapoznał się z młodą i uroczą panienką, niejaką Wiff i olśniony jej pięknością, zakochał się jak szaleniec.

Dziewczyna odwzajemniła się podobnem uczuciem, tem bardziej, że młodzieniec był jedynym spadkobiercą wielkiego majątku. Okazało się jednak, że stary magnat nie zgodzi się na ożenek swego syna z nieznaną dziewczyną. Pozostawało więc oczekiwać na śmierć starego Bronstona i przejęcie majątku przez spadkobiercę.

Panna Wiff obliczyła, a sprytna była bestja, że czekałaby zbyt długo i dlatego postanowiła jeszcze za życia upartego miljardera, uszczknąć „coś" z jego majątku!

Zdarzyło się, że młody Bronstan był w jej mieszkaniu na sutem przyjęciu. Nie obeszło się bez napojów wyskokowych.

Wiff stale napełniała kieliszek swego amanta, a gdy ten podpił sobie, podsunęła mu do podpisu weksel na 10.000 dolarów, oświadczając przytem, że jeśli nie spełni jej prośby, wywoła publiczny skandal.

Wiadomo, że w Ameryce najbardziej wiarygodne u sędziów są... kobiety, to też pocisk Wiff był dobrze wymierzony!

Znalazłszy się w pułapce, niedoświadczony młodzieniec, ulegając bezczelnemu żądaniu szantażystki, weksel podpisał.

Gdy nadszedł termin płatności weksla, stary Bronston należność uregulował. Przeprowadził jednak na własną rękę dochodzenie i wówczas wpadł w... szał!

Jak zeznała panna Wiff, młody Bronston usiłował ją zgwałcić i tylko dzięki temu, że w ostatniej chwili zjawiła się służba udało się jej obronić swą niewinność. Urażona takim zachowaniem się amanta, zażądała.. odszkodowania, no i otrzymała 10.000 dolarów.

Wypróbowany w wielu kantach stary magnat dał wiarę zeznaniom szantażystki i odtąd zupełnie zerwał kontakt z synem, wyznaczając mu jedynie skromną pensyjkę miesięczną.

Młody Bronston głęboko odczuł podwójny cios: łajdactwo wybranki i zachowanie się ojca. Poprostu nie mógł zrozumieć, że w taki sposób sponiewierano jego najświętsze uczucia.

Z dnia na dzień stawał się coraz bardziej melancholijny, aż wkońcu nie widząc wyjścia z tragicznej sytuacji, chwycił za śmiertelną broń i pozbawił się życia, mając lat 18!!

Pod sąd opinji

Rodziny czytelniczej naszego Pisma

Nasza Rodzina Czytelnicza gorąco zainteresowała się losem p. Stefci Z., przeżywając tragedję istotnie wstrząsającą i wzruszającą do głębi... Bo proszę tylko pomyśleć: biedne dziewczątko, otumanione przez niecnego uwodziciela, zaznało pierwszy raz w życiu i tylko jedną noc rozkoszy, tę którą teraz pokutuje tak okrutnie i tragicznie. Potępiona przez ludzi, drży przed karą prawa. Na nią zwaliły się wszystkie straszliwe ciosy, podczas, gdy faktyczny sprawca wszystkiego — podstępny uwodziciel — buja na swobodzie, nikt nie ma dlań słowa potępienia i nietylko dlatego, że może otoczenie o tem nie wie. Niewykluczone, że nawet, gdyby wiedziało, niejeden nawet rzekłby: „Zuch!.."

Inaczej, oczywiście, ujmują sprawę Nasi Czytelnicy, których zmysł sprawiedliwości, wyszkolony w wielu „sądach", doskonale znajduje właściwą ocenę sprawy i służy cenną radą. Widać to z pierwszych głosów, jakie nadeszły, narazie tylko z Warszawy. Podajemy je w najbardziej charakterystycznych urywkach.

Pisze więc nam p. Aniela H z Woli:

„Przejmujące zgrozą przejścia p. Stefci Z. tem głębiej mnie wzruszyły, że przecież taki wypadek może się zdarzyć w każdej chwili każdej z nas. Nie wolno, żeby taki stan mógł trwać dłużej. Trzeba stanowczo przedsięwziąć jakieś zarządzenia, zapobiegające tak straszliwej sytuacji nieszczęsnej matki nieślubnej.

Gdy tylko przeczytałam list Stefci Z. i rozmyślałam nad nim, wpadło mi w oczy ogłoszenie o odczycie p. Haliny Krahelskiej p. t. „Jak zabezpieczyć los matki i dziecka?". Pośpieszyłam tam i usłyszałam właśnie to, co mi najbardziej na sercu leżało. P. Krahelska dowodziła, że nie wolno zostawiać bez opieki matki i dziecka w żadnym wypadku. Gdy już się tak stało, że dziecko się urodziło, nie wolno dopuszczać do grożącej zbrodni. Trzeba matce i dziecku ratować życie. Zająć się tem powinno państwo. To też projekt państwowego ubezpieczenia matki i dziecka, nakreślony przez p. Krahelską, spotkał się z gorącemi oklaskami mnóstwa zebranych kobiet.

To — jeżeli chodzi o wnioski ogólne. Natomiast, [illegible] rada doraźna dla p. Stefci — w razie wszczęcia sprawy, przyznać się śmiało do tego, jak się wszystko stało. Co do mnie, gotowa jestem zbierać podpisy u wszystkich moich znajomych, a również zaproponować ogłoszenie na łamach gazety wezwania do naszej Rodziny Czytelniczej, aby takie podpisy zbierała i wysłać do sądu, który będzie rozpatrywał sprawę p. Stefci, z prośbą o uniewinnienie nieszczęsnej ofiary wielkiej krzywdy społecznej".

Zupełnie inaczej radzi p. Kazimierz R-ski z Wilczej, pisząc:

„Biedna p. Stefciu! Niech Pani w razie dojścia do rozprawy sądowej wyprze się wszystkiego! W danym wypadku sąd może nie dać wiary słowom Pani i będzie Pani pokutowała niesłusznie za winę niepopełnioną. Skłamie Pani? Trudno. Za to sumienie Pani będzie miała spokojne, bo przecież Pani niczem nie zawiniła, a kłamstwo Pani będzie tylko wyrównaniem krzyczącej niesprawiedliwości obyczajowej, której ofiarą Pani pada. Jestem całem sercem i duszą z Panią".

Morderczyni!

(m.) Działo się to w Darmstadt (Niemcy). U zamożnego właściciela warsztatu szewckiego, Seemana, przebywała niejaka Hilda Schonman, 12-letnia dziewczynka, sierota.

Szewc przygarnął ją, obliczając, że Hilda zastąpi mu służącą i ewentualnie odegra i rolę piastunki. Z faktem takim Seeman poważnie się liczył, gdyż żona jego bliska była rozwiązania.

Tymczasem nim zjawiła się nowa latorośl, Hilda wykonywała najcięższe roboty. Od świtu do późnej nocy stale była zapracowana. Zmuszano ją do mycia podłóg, usługiwania, prania. Nawet wykonane obstalunki dziewczynka odnosiła do klientów.

Razu pewnego w porywie rozpaczy pożaliła się przed żoną szewca. Rezultat był ten, że Seeman pobił ją tak okrutnie, że dziewczyna w ciągu 2-ch tygodni musiała się kurować.

Odtąd Seeman przyjął jako zasadę, że dziewczynę należy regularnie co kilka dni bić, gdyż w ten sposób najłatwiej wyplęni w niej „fanaberje". Przy takim systemie nie dziw, że Hilda stała się milczkiem, nawpół dziką, unikającą ludzi.

Po jakimś czasie Seemanowa urodziła dziewczynkę. Odbyła się suta libacja, ale rzecz prosta, tylko Hilda nie brała w niej udziału. Musiała usługiwać zapijaczonym gościom.

Nazajutrz Seeman zapowiedział Hildzie, że odtąd musi opiekować się dzieckiem i razem z niem będzie spać. Hilda w milczeniu przyjęła rozkaz.

Słysząc płacz dziecka, Seeman wpadał w pasję. Zrywał się z łóżka, w bieliźnie, biegł do Hildy i bił ją niemiłosiernie, uważając, iż sprawczynią płaczu dziecka jest piastunka.

Sceny takie powtarzały się regularnie co noc. Doszło do tego, że Hilda ze strachem oczekiwała na noc, wiedząc, iż czekają ją okropne męczarnie. Nie kładła się spać stale wartując przy dziecku. Wiedziała bowiem, że gdy tylko dziecko zapłacze, Seeman zerwie się z łóżka i znów rozpocznie się bicie. [illegible]

Razu pewnego, w nocy dziecko nagle znów zaczęło płakać. W obawie, że Seeman obudzi się, Hilda przycisnęła je silnie do siebie.

Po chwili dziecko uspokoiło się, a Hilda śmiertelnie znużona usnęła. Rankiem dnia następnego Hilda uniósłszy się z posłania stwierdziła, że dziecko nie żyje. Prawdopodobnie w momencie, gdy w obawie, że Seeman obudzi się, przycisnęła dziecko do siebie — uczyniła to zbyt gwałtownie i nastąpiło uduszenie.

Zrozumiałe zupełnie, że gdy stwierdzono śmierć dziecka, w domu powstało niedające się opisać larum. Seeman pobił Hildę do utraty przytomności.

Tego dnia Hildę sprowadzono do aresztu, a wkrótce potem stanęła przed sądem dla nieletnich.

Eksperci orzekli, że dziewczynka doznała takiego wstrząsu, iż grozi jej obłęd. Wobec tego orzeczenia dziewczynę odesłano do sanatorjum dla umysłowo chorych.



Grudzień
20
ŚRODA
Teofila

Ze sportu

Na marginesie Walnego Zgromadzenia K.O.K.S

Już od lat kilku nie było takiej frekwencji. I nic dziwnego. Wszak zarząd ma znaczną opozycję. będzie musiał tłumaczyć się za wywołanie konfliktu z K. Z. O. P. N. wszak autonomja jest zagrożona jak jeszcze nigdy.

W spokoju wysłuchano stereotypowych sprawozdań, oczekiwano ekspose zwykle wygłaszanego przez prezesa. Ale zarząd zadowolony, że sprawa konfliktu z KZOPN. wreszcie załatwiona, niechce do niej powracać.

Zaczyna się dyskucja. Zmiejszone zainteresowanie konfliktem wytrąciło poważny atut z ręki mowcom opozycyjnym. To też rozmowy wchodzą na tor osobisty. Naruszone ambicyjki, rozpolitykowanie poszczególnych członków powołuje, że zaczyna się generalne pucowanie brudów. I w sposób niesmaczny ujawia się całe dno zepsucia.

Dopiero przy końcu kilku poważniejszych sędziów wzywa do opamiętania, wskazując na niebezpieczeństwo utraty autonomji, wołając o jedność i zgodę. Głosy te wywołują brawa, ale nie długo pozostają w pamięci obecnych.

Bo oto następujące wybory znowu rozpętują w burzę namiętności. Walka o mandaty, chęć dorwania się do misy —przyciemnia zdrowy rozsądek. I już wybrane władze. Nie kompromisowe nie dążące do podtrzymania spokoju, ale bojowców, którzy może znowu wywołają rozłam między władzami sportowemi. Usunięto ludzi pełnych dobrej woli. Ostatni wysiłek, by zarzucić most między K.O,K.S. a klubami—przez darowanie starycg zaległości finansowych —przepada. Ale nowo wybrany zarząd przyrzeka prowadzić pokojową politytykę i zaspokoić pragnienia wszystkich. Może dotrzyma! Czekamy zatem co z tego posiewu wykołkuje.

W. Kozłowski

Wisła—Brygada 12.4

Między klubowe zawody bokserskie jako walki wstępne przed zawodami bokserskiemi odbyły się dwie walki zapaśnicze. W wadze ciężkiej w 10 i pół min. zwycięża Nigryn (Wisła) swego kolegę klubowego Domańskiego, po dość zaciętej walce. W wadze średniej Bajorek (Wisła) zwycięża na punkty w 15 min. Żernowieckiego (Makkabi).

Zawody bokserskie

Waga musza: Wygrywa Juszczyk (W) walkowerem z powodu niestawienia się przeciwnika.

Waga kogucia: Chudy (B) Pilch (W) wygrywa Chudy walkowerem z powodu nadwagi Pilcha. W walce towarzyskiej wynik nierozstrzygnięty.

Waga piórkowa; Kurowczyk (B) Mach (W). Wygrywa na punkty Mach.

Waga lekka; para I. Berg (B) Żbik (W) Zwycięża wysoko na punkty Berg.

Waga lekka; para II. Szyinski (B) Korzeaici (W) W pierwszej rundzie wygrywa Korzenici przez k. o.

Waga półśrednia; para I. Becler (B) Żbik I. (W) wygrywa w pierwszej rundzie Żbik przez poddanie się Beclera.

Waga półśrednia; para II. Solecki (B) Mieczysławski (W) W drugiem rundzie wygrywa Mieczysławski przez techniczny nokaut.

Waga średnia: Warski (B) Zienkiewicz (W) Wygrywa w trzeciej rundzie Zienkiewicz przez poddanie się Warskiego. Ogólny stan 12;4.

O samych walkach trudno jest coś powiedzieć, gdyż zawodnicy Brygady dla Wisły nieprzedstawiały żadnego przeciwnika. Dziwić się jednak należy że kluby krakowskie sprowadzają takie słabe drużyny. Więcej takich zawodów a publiczność napewno zaprzestanie uczęszczać na zowody bokserskie. W ringu sędziował p. Moskal. Publiczności około 500.

Aresztowania

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Jana Kulczyckiego, lat 27 i Annę Salomon, lat 22, za kradzież w sklepie zegasmistrzowskim Izaka Stoegera, przy ul. Kalwaryjskiej 65, skąd skradli 6 zegarków, 6 obrączek złotych, ogólnej wartości 200 zł.

Stanisława Wójcika, lat 28, za usiłowaną kradzież mieszkaniową, który dostał się do mieszkania dra Jakóba Tusteltauba, przy ul. Sołtyka 13, zapomocą wytrycha, jednak został spłoszony i przytrzymany przez Daniela Kernera, który oddał go w ręce policji.

KRONIKA KRAKOWA

Rozprawa o zabójstwo w Krakowie

Tragiczny czasem bywa finał sąsiedzkich nieporozumień, spowodowanych przez dzieci. Oto synek niejakiego Franciszka Stryszowskiego, cieśli, zamieszkałego w Koźmicach Wielkich z chłopięcej swawoli począł wyzywać sąsiada Franciszka Surówkę.

Surówka oburzony na malca chciał go skarcić i w pogoni za chłopcem wbiegł do domu Stryszewskich, wszczynając sprzeczkę z matką niesfornego dziecka.

Sprzeczka przybrała formę gwałtowniejszą, coraz silniejsze argumenty słowne poczęły padać z jednej i drugiej strony, a wreszcie usłyszał to będący w pobliżu Franciszek Stryszowski. Pośpieszył z pomocą swej żonie i nie namyślając się nad tem, co robi, chwycił kopaczkę stojącą w kącie izby i uderzył nią Surówkę w głowę, powodując załamanie czaszki i wstrząc mózgu, a następnie śmierć.

Dziś Stryszowski stanął przed sądem okręgowym karnym, oskarżony o nieumyślne zabójstwo. Oskarżony tłumaczy się tem, że stanął w obronie, napastowanej przez Surówkę żony.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał osk. na 2 i pół roku c. w.

Naczyciel katował uczniów

W Łosicach rozpatrywany był proces nauczyciela szkoły powszechnej we wsi Kornica niedaleko Łosic, oskarżonego o mordercze katowanie uczniów swych. Bezlitosne postępowanie nieludzkiego nauczyciela osiągnęło swój punkt kulminccyjny z chwilą, gdy on pobił uczenicę tak dotkliwie iż mocno zachorowała i przeleżała kilka tygodni w łóżku, przyczem zagrażało jej kalectwo.

Dopiero ten wypadek poruszył opinję publiczną wsi i rodzice pobitej uczenicy zwrócili się ze skargą do sądu przeciw brutalnemu nauczycielowi.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy zwrócił się z odpowiednim wnioskiem do władz szkolnych, które znowu postanowiły zwolnić bezlitosnego nauczyciela z zajmowanego stanowiska.

Repertuar

Teatr Miejski Pieniądz to nie wszystko

Kina

Adria: „Emma“
A pollo „Mis Flora“
Atlantic: „Sabra“
Promień: „Ben Hur“
Świt: „Porcuznik flagowy“
Słońce: „Raj podlotków“
Sztuka „Scherlok Holmes“
Uciecha. „Krél Pechewców“

RADJO

Środa, dnia 20-go grudnia 1933

Kraków, Godz. 7 Audycja poranna, Warsz., 11·35 Program na dzień bież. 11·40 Transm. z Warsz., 11·50 Wiadomości bież. 11·57 Sygnał czasu i hejnał z wieży Marjackiej, 12·05 Płyty 12·30 Transm. z Warsz., 15·25 Transmisja z Warsz:, wiadomości o eksporcie polskim i gospodarcze. 15·40 Transm. z Warsz., 16·40 Feljeton pt. „Przez moje okno“ 16·55 Transm. z Warsz., 17·50 Płytz, 18 Transm. z Poznania i Warsz. 19 Program oa dzień nast., 19·05 „Stary Kraków“ w opr. dr. J, Dobrzyckiego, 19 20 Rozmaitości, 19·25 Transm, z Warsz. i Lwowa.

Niemiła przygoda komornika

Różami nie jest usłane życie komornika. Często napotyka on na wielkie trudności w egzekwowaniu należności i na rozmaite sposoby musi się brać, aby ją uzyskać.

Niejaki Antoni Szklany, komornik sądu grodzkiego w Chrzanowie stanął pewnego dnia przed bardzo trudnem zadaniem: wyegzewowania należności dla dra Jakóba Norda od jego dłużników Dawida i Ruchli Lipschütztów, będących właścicielami małej fabryki.

Kiedy Szklany przybył do fabryki w towarzystwie posterunkowego P. P. Muchy, zastał wszystkie drzwi zamknięte. Lipschützowie, których było wielu bo: Saul, Mojżesz, Dawid, Wolf i Izrael, wspomożeni przez Salomona Wolfa, przewidzieli przybycie komornika i wszystkie wejścia zamknęli. Byli jednak na tyle nieoględni, iż zapomnieli o jednem. Znalazł je komornik i wkroczył tamtędy wprost do biur fabryki, a tam zajął gotówkę znajdującą się w szafie.

Kiedy właściciele zorjentowali się w sytuacji, pośpieszyli w obronie swych pieniędzy do ubikacji w której znalazł się komornik i tam otoczywszy go kołem, odpędzili od pieniędzy.

W czasie gdy Lipschuetzowie siłą oderwali komornika od gotówki, Salomon Wolf dodawał im animuszu krzykiem obrzucając przytem posterunkowego Muchę stekiem wyzwisk.

Cała sprawa znalazła swój finał w dniu wczorajszym przed krakowskim sądem okr. karnym. Winowajcy do popełnienia tych czynów się nie przyznają, przecząc aktowi oskarżenia.

Sąd skazał pierwszych 4 po 100 zł. grzywny, resztę uwolnił od winy i kary.

Rozprawę prowadzi s. o. dr. Janicki, oskarża prok. dr. Renkiewicz, broni adw. dr. Warenhaupt.

Kradzież

Marja Hylińska, zam. w Żywcu, zgłosiła do policji, że stojąc na ul. Dętla podszedł do niej nieznany jej osobnik, który zaczął ją zagadywać, zaś drugi osobnik wziął stojący obok niej pakunek w którym znajdowało się płótno wart. 200 zł. i zbiegł w niewiadomym kierunku. Dochodzenia prowadzi się.

Zmiana dnia targowego z powodu święta

Wobec przypadającego we wtorek dnia 26 bież. miesiąca uroczystego święta (drugie święto Bożego Narodzenia) odbędzie się zwyczajny targ na placach targowych, targ na bydło trzoderozne i nierogaciznę na Centralnej Targowicy miejskiej oraz targ na konie i drzewo na Targowicy na Zabłociu we środę, dnia 27 bież. miesiąca.

Sensacyjny wyrok w głośnym procesie lekarskim

Sąd grodzki w Tczewie wydał wyrok skazujący dr. Jana Licznerskiego za oszczerstwa rzucane pod adresem znanego na całym terenie województwa Pomorskiego i cenionego przez wszystkich lekarza d-ra Zenona Rusina z Tczewa, na 1 miesiąc aresztu z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na 3 lata 500 zł. grzywny, ponoszenie kosztów sądowych, oraz ogłoszenie wyroków w pismach.

Krwawe walki Żydów z Arabami

Wczoraj doszło na jednem z przedmieść Jerozolimy ponownie do krwawego starcia między grupą uzbrojonych Żydów i Arabami, którzy zmierzali w kierunku żydowskiej dzielnicy.

W wyniku zaciętej walki na noże i sztylety, 2 Arabów i 1 Żyd zostało zabitych, trzej dalsi uczestnicy starcia odnieśli ciężkie rany.

Władze wszczęły energiczne śledztwo w kierunku wyświetlenia przyczyny zajścia.

Wielki proces komunistyczny

W Monachjum toczy się wielki proces przeciwko 14 komunistom, oskarżonym z zamach na dworzec kolejowy w Ulm i uprawianie prypagandy antyrządowej.

Wstrząsająca tragedja miłosna

W Gołonogu pod Sosnowcem rozegrała się wstrząsająca tragedja.

Mieszkanka Gołonóg 19-letnia Apoionja Wartakówna, gościła u siebie narzeczonego Władysława Jaskólskiego, między młodą parą doszło do ostrego sporu, tak, że narzeczony zaczął namawiać ją, ażeby wspólnie rozstali się ze światem. Jaskulski zaproponował swej narzeczonej ażeby wypiła truciznę, a on popełni sam samobójstwo po niej.

Gdy Wartakówna odmówiła Jaskulski oblał jej twarz trucizną.

Gryzący płyn oparzył Wartakównę, sam zaś sprawca zbiegł do pobliskiego lasu i tam powiesił się na drzewie.

Wartakównę przewieziono w stanie ciężkim do szpitala.

Zawiedziona miłość przyczyną śmierci

W tych dniach popełnił w Białej samobójstwo 19-letni Franciszek Rutkowski, syn głównego pilota tutejszej fabryki samolotów.

Denat wykorzystał moment, kiedy nikogo nie było w domu gdyż ojciec jego był na polowaniu i wystrzałem z karabinu pozbawił się życia.

Przyczna samobójstwa Rutkowskiego była zawidziona miłość do jednej z tutejszych obywatelskich córek.

Krwawy napad na dorożkarza

Czterech pijanych pasażerów, po wyjściu z kawiarni „Joskowej“ przy ulicy Rynkowej 7 w Warszawie, zamierzali wsiąść do dorożki. Dorożkarz Jakób Rozenblat (Okopowa 61), widząc pijanych pasażerów zażądał zgóry zapłaty za kurs. Wówczas jeden z pijaków zaczął bić dorożkarza lufą rewolweru.

Napadnięty wyjął z pod kozła klucz do kół, lecz drugi napastnik klucz wyrwał, bijąc nim Rozenblata po głowie i rękach. Następnie napastnicy powalili dorożkarza na ziemię. skopali i szybko oddalili się. Ranny w głowę i lewą dłoń R. pojechał na opatrunek na stację Pogotowia, poczem zameldował o krwawym napadzie w 7 komisarjacie policji.

Kobieta ciężko ranna na torze kolejowym k. Krakowa

Wczoraj znaleziono obok torów kolejowych na linji Krzeszowice—Rudawa pokrwawioną i w stanie nieprzytomnym kobietę, narazie nieustalonego nazwiska, którą pociągiem przewieziono do szpitala św. Łazarza. Dochodzenia prowadzi się, czy zaszedł wypadek przejechania pociągiem, czy też inny.

Widziałem dziś na ulicy...

Straszny wypadek.

Nawet nie jeden a może z piędziesiąt... Bo czyż w takiem wiekowem mieście jak nasz stary Kraków tródno jest o to?...

Ależ! Chcesz czy niechcesz — począwszy od łóżka z pokoju, idąc przez kuchnię i po ciemnych schodach, na który równocześnie z numerowanych klatek wychodzą młode sublokatorki — już jesteś narażony na cały szereg „niebezpiecznych“ wypadków, a cóż dopiero wciągu całego dnia?

Gdziekolwiek się znajdziesz: na ulicy, w kamienicy, w kawiarni, w tramwaju, wszędzie spotykasz mniej lub więcej zatrzymujący śmiech w nosie—wypadek.

Weźmiesz do ręki gazetę, odrazu wrzeszczy do ciebie „wielka katastrofa“ lub „straszny wypadek“... Wszędzie wypadek, wypadek i jeszcze raz wypadek... Cała dzisiejsza prasa „robi interesy“ tylko na wypadkach niemówiąc już o karetkech pogotowia i tym podobnych sanitarjuszach.

Można bez przesady powiedzieć że wszyscy dziś żyjemy samemi tylko przypadkami, wypadkami i odpadkami.

Dlatege też i ja wreszcie postanowiłem z tych rzeczy „zrobić użytek“ dla własnej kieszeni (bo dotąd żyję tylko odpadkami) wykorzystując pierwszy lepszy wypadek jakich codziennie mam po uszy...

Większy procent z dzisiejszych, można zaliczyć nawet do rodzaju katastrof, gdyż wynikały przeważnie ze zderzenia dwu ciał (dosłownie).

Pierwszy taki rozegrał się o dziesiątej na ulicy św. Jana, gdzie młody synek jednego z tutejszych mistrzów igły, uciekając przed pogonią swego rówieśnika ugodził głową z całym impętem przechodzącego policjanta w pewne miejsce... Policjant pochylając się do tyłu wniósł ręce do góry jakby chciał krzyczeć „pardon“ ale widocznie przypomniał sobie, że przecież bądź co bądz jest przedstawicielem władzy, więc nietracąc czasu uchwycił malca kołnież i pociągnął go gdzieś chcąc zapewne zrobić użytek...

Ale to jeszcze nic. Naprawdę niebezpieczne i straszne wypadki zaczęły się mnożyć dopiero w samo południe na Głównym Rynku, gdy kilku drabów uzbrojonych w łopaty zaczęło zwalać chmury śniegu z tej wysokiej kamienicy nad Hawełką i Piaseckim...

Kto tylko nie przechodził tamtędy reporter-kolporter literat taki jak ja, policjant czy numerowana dziecinka z roześmianemi ślipkami, każdy zadzierał nosa do góry, jakby tam było niewiadomo jakie kocie zjawienie i stawiając krok za krokiem patrzył i patrzył dwoma lub jednem okiem, niby kurcze na wrone... Z tego ma się rozumieć następowały „wielkie katastrofy“ jedna po drugiej, nosów z nosami, co przytrafiło się i mnie, ale naszczęście nie z tym który nosi na „wszelki wypadek“ białą gumowa kiszeczkę, tylko tylko — ja już wiem z kiem...

Mear Majewicz.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.